№ 26. Warszawa, dnia 15 (27) Czerwca 1885 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . rs. 5
Rocznie. . . . . rs. 10

NA PRZYJACIELA DZIECI

w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . rs. 1 k. 25
Półrocznie . . . . rs. 2 k. 50
Rocznie . . . . . rs. 5

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak **Tygodnika Mód** jak i **Przyjaciela Dzieci**, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora **Kłopotów starego Komendanta**, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 5, w ciągu roku wydanych zostanie 12. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach, widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Widok** Nr **3.**

WIKTOR HUGO.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Rok 1840, prawdziwym był tryufem dla poety. Akademia, która tak ostro chłostała niegdyś nowatora, otworzyła mu progi swoje, ofiarując krzesło po Nepomucenie Lemercier, poecie z czasów napoleońskich.

Wiktor Hugo wlał nowe życie w wystygłe ciało naukowe, w akademickich jego mowach, słowa błyszczą niby ogniste race. Oto ustęp z odpowiedzi na mowę nowego członka, S-t Marc Girardin: Hugo określa w niej obowiązki piszących.

„Ludzie pióra! woła on, wy streszczacie w sobie, zbiorową intelligencyą tłumów, wy jesteście czołem narodu. Jesteście żywem narzędziem niewidzialnej potęgi duchowej, strasznej, żadną nie powstrzymanej siłą. Patrzcie na ojców, obliczajcie co oni uczynili, ojcami bowiem waszemi wszystkie geniusze, które od czterech tysięcy lat, prowadziły naprzód, lub wiodły na bezdroża, oświecały albo wtrącały w obłęd rodzaj ludzki. Patrzcie na owoce zrodzone z ich posiewu. Homer stworzył więcej niż Achilesa, on stworzył Aleksandra Wielkiego! Wirgilli uspokoił Italią po długiem pasmie walk domowych, Lukan odpędzał sen z powiek Nerona, Tacyt uczynił Kapreę pręgierzem Tyberyusza. W średnich wiekach Arystoteles panował nad umysłami; później Cerwantes zniweczył rycerstwo, Molier poprawił szlachtę i stan mieszczański, Kornel zaprawił rozum francuzki, rozumem starożytnych Rzymian. Literaci XVIII wieku, podkopali dawne społeczeństwo; literaci XIX wieku, mogą wzmocnić je, lub przyprowadzić do zupełnego upadku. Wszędzie i zawsze, ci wielcy marzyciele zwani filozofami i poetami, łączą się z życiem powszechnem, z każdem tchnieniem ludzkości. Myśl tchnieniem jest tylko, lecz tchnienie to porusza świat do gruntu."

Dalej podnosi Hugo wielkie powołanie ludzi pióra, pokazując konieczność wytrwałej, mozolnej, nieustającej pracy. Oznacza dwoisty jej kierunek

„Pracą niechaj pisarz zdobywa wiedzę, bogaci myśl; inną pracą tajemniczą, wewnętrzną, niechaj uzacnia serce, odradza ducha, podnosi go w nieskończoność! Oto ostatnie słowo:

„Czy to przedstawiacie w teatrze, dla nauki tłumu, bądź z komicznej, bądź z groźnej strony, potrójną walkę, charakterów, namiętności i zdarzeń, czy to w historyi, pochyleni nad księgą, śledzicie pilnie jaka idea kiełkuje pod każdym czynem ludzkim, czy to w poezyi, przelewacie duszę własną w duszę braci; w każdem słowie, w każdej pracy odnoście wszystko do Boga! Niech tak samo w waszej inteligencyi jak i w świecie stworzonym, wszystko rozpoczyna się w Bogu. Wierzcie, jak wierzą kobiety i dzieci. Niech ta prosta a wielka wiara, stanie się kamieniem węgielnym wszystkich dzieł waszych. Sam tylko Bóg, daje geniuszom te połyski prawdy, które was porywają. Wiedzcież o tem, wy myśliciele, od czterech tysięcy lat, mądrość ludzka nic po za nim nie wymyśliła!"

Oklaski i wieńce sypały się na głowę poety: życie płynęło mu pogodnie; na domiar szczęścia poprowadził do ślubu ukochaną córkę Leopoldynę. W dniu kiedy z błogosławieństwem rodziców, klękała u stóp ołtarza, nakreślił do niej rzewną zwrotkę:

W miłości z ukochanym niech twe życie płynie,
Bądź mu skarbem, jak byłaś skarbem w twej ro-
[dzinie;
Z błogosławieństwem ojca idź, snuj przędzę złotą,
Unieś ztąd urok szczęścia, zostaw nas z tęsknotą;
Tu pragną cię zatrzymać, tam głos miły nęci,
Aniele, niech twe serce wszystkim coś poświęci,
Niech między ukochanych dary porozdziela:
Nam oddaj łezkę żalu, tam uśmiech wesela.

Pół roku ubiegło, Leopoldyna zamieszkała z mężem w zamku pod Rouen, nad brzegiem Sekwany. Dnia jednego puścili się łódką po rzece; nagle wicher zawiał od morza, łódka nie oparła się wzburzonej fali; poszła na dno, unosząc z sobą młodą parę w pełnym uroku szczęścia.

Wiktor Hugo głęboko uczuł cios tak niespodziewany. Zostało mu dwóch synów i młodsza córka, nic jednak nie zagoiło rany w jego sercu; w wiele lat potem, rzewną pieśń poświęcił zgasłej Leopoldynie.

Odtąd zachmurza się widnokrąg poety. Wplątany w walki politycznych stronnictw, naprzód jako par Francyi, za monarchii lipcowej, następnie jako deputowany po rewolucyi 1848 roku, podnosi demokratyczny sztandar, którego nie miał już wypuścić. W obszernem dziele, p. t. „Avant l'Exil", opisuje zacięte szermierki swoje, często kroć w humorystyczny sposób. Postanowił, jak mówi, bronić praw Bożych, przeciw ludzkim ustawom: wziął za godło *Pro jura contra legem*.

Porwany szałem dyskussyi, chłostany strzałami przeciwników, unosił się nieraz zadaleko: jak lew najeżał grzywę, pokazywał kły i pazury. Dnia jednego gwałtowną wywołał burzę, gdy rzucił z katedry nieznane słowa: Zjednoczone Stany Europy! „Nieraz, mówi poeta, krzyki i śmiechy wywołane przezemnie, trwały kwadrans, przyparty do ściany plecami, czekałem w milczeniu rychło burza przeminie.

„Przeciwnikom nie brakło werwy! pociski szły *crescendo*, krzyczano na gwałt: oszust! kusiciel! apostata! renegat! pijak krwi! zwierz dziki! poeta!"

Poeta! w tem była zapewne największa wina Wiktora Hugo. Przywykły gonić za ideałem na polu sztuki, pragnął realizować na ziemi, ideały wyobraźni własnej. Ideały jego kruszyły się o twardą rzeczywistość.

Po ogłoszeniu cesarstwa, Wiktor Hugo opuścił Francyą. Przebywał czas jakiś w Belgii, poczem usunął się na wyspę Guernsey. Przebył na wygnaniu lat dziewiętnaście, do klęski pod Sedanem i ogłoszenia rzeczypospolitej. We wstępie do książki „Pendant l'exil", palącemi słowy określa boleść wygnańców, szamocze się, istny Prometeusz na skale; rzuca pioruny olimpijskiego gniewu. Ocean przywtarza mu rykiem fal, bijących o skalistą krawędź wyspy. „I czemuż, zapytuje poeta, wyspa ta wdowim odziana kirem? Bo i ona także wygnanką! i ona pamięta, jak niegdyś w poranku wieków, stanowiła z Galią jednę całość; pamięta jak straszliwy kataklizm oderwał ją od łona matki i pchnął na pastwę rozhukanym żywiołom. Wygnanka utuliła wygnańca!

Pod wpływem rozpaczy i nienawiści, słowo poety urasta jeszcze w siłę, wybiega z za morza do kraju jak piorun z błyskawicą. Z pod pióra jego sypią się pamflety polityczne i satyry, któremi jak ostrym biczem chłoszcze istniejący stan kraju, przy poklasku wrogiej cesarstwa rzeszy. Obok tych pamfletów i satyr, pojawia się pierwsza serya Legendy wieków. Hugo przebiega w niej całe dzieje ludzkości, od chwili kiedy ranna zorza, zarumieniła ziemię.

Eden ze snu się budził: ptastwo krasnopióre,
Hymn ranny świegotało ulatując w górę,
A tak wdzięcznie, tak rzewnie, dźwięki tak świe-
[żemi,
Że aniołowie ucho skłaniali ku ziemi;
Nawet poryk tygrysa słodko brzmiał w oddali,
A z pól, gdzie wilk z jagnięciem pospołu chadzali,
I z łona oceanu, gdzie drzymały jeszcze
Stugłowej hydry z wichrem zapasy złowieszcze,
I z kniei kędy niedźwiedź żył w zgodzie z jele-
[niem,
Głosy z uroczem ptasząt zlewały się pieniem,
I po nad tą przyrodą dziewiczą a nową,
Na której wyciśnięte tkwiło Boże słowo,
Nad tym słodko anielskim a niewinnym światem,
Zaranek dnia wspaniałym świecił majestatem,
A zorza była złotą aureolą chwały!
Bo szczęściem niezmąconem oddychał świat cały,
Znikąd się jadowite nie wciskało tchnienie,
A wietrzyk przebiegający powietrzne przestrzenie
Igrał z promieniem słońca na niebie bez chmury,
I tylko w łonie piekieł wrzał łoskot ponury,
Lecz konał wśród weselnie połączonych głosów,
Gór, lasów i strumieni, ziemi i niebiosów!

Ale człowiek złamał prawo Boże i zmącił tę cudną harmonię. Zbrodnia Kaina, rozpoczyna szereg krwawych gwałtów. W pysznym obrazie przedstawia poeta bratobójcę, jak po spełnieniu zbrodni, dręczony wyrzutem sumienia, widzi bezustanku nad sobą oko Boże; próżno chciałby uciec pod ziemię, nieprzebłagane oko wiecznie go ściga; w grobie nawet nie daje mu spoczynku.

Po ustępach biblijnych, wśród których „Daniel pomiędzy lwami" prawdziwem jest arcydziełem, następują legendy średniowieczne. W jednej z nich skreślił Hugo, przerażający obraz ojcobójcy. Król Szkotów zamordował ojca, zbrodnia uszła przed ludzkim wzrokiem. Nowy mocarz zdumiewał świat potęgą swą i chwałą:

Hełm jego lśnił polarnej zorzy błyskawicą,
Zwalczał srogie otwory, potężną prawicą,
Przez lat dwoje dziesiątek drżał świat, gdy o skały,
Kopyta rączych koni głucho zatętniały;
Zwalczył hydrę i płód jej zatarł w proch do
[szczętu,
A choć żywot mu płynął wśród burz i zamętu,
Błogosławiły ludy wielkie króla czyny;
Jednym miecza zamachem, wśród Szkotów krainy,
Trzem smokom uciął paszcze ziejące jad z dymem
Był mędrcem, bohaterem, był wodzem, olbrzymem.

Umarł król, ciało w kamienną złożono trumnę, a kiedy umilkły kapłanów pienia i tłumy opuściły katedrę, powstał mocarz i ujął miecz w prawicę i przez tumany chmur, pomknął na szczyt granitowej opoki, odrąbał szeroki płat śniegu, odział się nim i podąża do Boga, ale co krok postąpi, na śnieżny całun upada kropla krwi czerwonej.

Naprzód! woła, i niby ogar za zdobyczą
Pędzi w cwał popychany siłą tajemniczą,
Wtem pada mu na całun, nowa kropla jeszcze,
A on, który nie zaznał czem są trwogi dreszcze,
On, co nigdy przed wrogiem wstecz nie cofnął
[kroku,
Stanął nagle i w prawo zawrócił w pomroku,
A kropla krwi ojcowskiej, znów jak zmora we
[śnie,
Spadła i rękę trupa sparzyła boleśnie.
Zwrócił w lewo, jak jeleń pędzony obławą,
I kropla znów na śniegu odbiła się krwawo;
Drży król, do grobowego chce zawrócić łoża,
A kropla krwi z czarnego upada przestworza.
Stanął znów, jakby stopy do ziemi mu wrosły,
Przyklęka do modlitwy, skłania kark wyniosły.
I znów kropla krwi spadła i z mordercy łona,
Modlitwa jak gołąbka ubiegła spłoszona,
I znów dalej, okropny, chwiejący, ponury,
Biały trup na tle nocy, pomyka, a z góry
Nieubłagana kropla z niebiosów się zsunie
I znaczy ślad ohydny na śnieżnym całunie.
Drży jak dąb, gdy wiatr wstrząśnie rozsochatem
[czołem,
Patrzy, a plamy rosną, zbiegają się społem;
Jeszcze i jeszcze nowa, snać od ich ciśnienia,
Rozwarły się na dwoje czarne chmur sklepienia,
I w załomach całunu znacząc szlak szeroki,
Zlewają się te krople jak krwawe obłoki.
Nie staną mu przed Sędzią, na którego czole
Blask słoneczny ognistą kreśli aureolę!
A niezdolny powrócić do pierwotnej bieli,
Bo skoro krok do światła zbliżyć się ośmieli,
Kropla krwi nań upada z czarnego przestworza,
Krąży w strasznym całunie wśród wieczności
[morza!

Pełen nienawiści ku królom i możnym, Wiktor Hugo patrzy na dzieje przez czarny pryzmat; widzi w historyi nieprzerwane pasmo gwałtów i zbrodni: gwoli założeniu swemu przekształca tradycye. Ofiarą tego uprzedzenia padł niewinnie nasz Władysław Jagiełło. Poeta przedstawia go w parze z cesarzem Zygmuntem, jako dwóch „czarnych sąsiadów, wciąż czarnemi zajętych sprawy." Jedna z tych spraw, miała być jakaś szatańska zmowa na księżniczkę Łużycką, którą z ich szponów wydziera waleczny rycerz Ewiradnus. Jagiełło przebrany za trubadura, widząc odkrytą zdradę, chwyta nóż, chce utopić go w boku rycerza. Spostrzega to Ewiradnus, zwraca się, ręką olbrzymią chwyta za gardło, powala go na miejscu, a potem chwyta trupa za nogi, uderza nim jak maczugą w cesarza i obu razem wtrąca na wieki do otwartego lochu.

Jeśli poeta piorunem słowa godzi w wielkich, zmienia zupełnie nastrój liry, gdy opiewa ubogi lud, jego trudy, walki i poświęcenia. Przewodnią perłą w tym zbiorze jest poemacik p. t. „Biedni ludzie”. Jesteśmy w chacie rybackiej, noc zapadła, wicher grudniowy dmie przeraźliwie, a poryk oceanu przywtarza mu z daleka.

Rybak popłynął z siecią. Żona uśpiła pięcioro drobnych dziatek, uklękła, modli się rzewnie, aby Bóg uchronił męża od przygody.

A szyderczy krzyk mewy przenika ją trwogą,
Drży na ryk oceanu i widma złowrogo
Snują się w błędnej myśli, i widzi trwożliwa
Jak wicher kruchą łódkę szalenie porywa,
A wtem zegar ponuro zadzwonił na ścianie,
I nową kroplę w czasów przetoczył otchłanie.

Dziatwa śpi, drżąca matka bierze płaszcz i latarkę, wychodzi za próg, patrzy czy światło połyska na maszcie; wtem przypomina sobie, że w chacie pobliskiej leży wdowa złożona chorobą, może biedaczka potrzebuje posługi. Idzie po ciemku, kołacze... drzwi same rozemknęły się przed nią. I jakiż uderza ją widok:

W głębi, na potrząśniętym barłogu, na ziemi,
Leży na wznak niewiasta z nogami bosemi;
Oczy jej mgłą zmroczone, a postać straszliwa:
To trup... niedawno matka serdeczna i tkliwa,
Dziś błędne widmo głodu w postaci niewieściej,
Szczątek ludzki po długiej walce i boleści.

Przy barłogu matczynem śpią w jednej kołysce dwie maleńkie dzieciny, cudnież się uśmiechają!

Serce poczciwej rybaczki zadrgnęło na ten widok. Bez namysłu, porywa sierotki, tuli je pod płaszcz, zanosi do chaty, ukrywa w łóżku własnem. Ale nadchodzi chwila rozwagi, co powie mąż? On tak twardo pracuje na chleb dla własnej dziatwy, a i te są nieraz głodne!

Błysnął świt; sen nie postał na oku biednej kobiety. Nagle rozwarły się drzwi, wchodzi do chaty krzepki rybak, rzuca na ziemię sieć a w niej kilka złowionych rybek.

Tu rozgrywa się rzewny dramat. Żona nieśmiało przystępuje do rzeczy, opowiada co widziała przy trupie. Rybak zrzucił przemokłą czapkę, zadumał się głęboko.

Tam do licha, pomruknął, człek się nie spodziewa,
Co nań spadnie, z pięciorga, będzie ich siedmioro!
Już i tak, kiedy zimą połów szedł nie sporo,
Szliśmy spać bez wieczerzy... Ot! jakaż tu rada?
Źle... aleć jam nie winien... snać Bóg ciężar wkłada;
Trzeba przyjąć, kark poddać skoro wyrok taki,
Czemuż pozbawił matki te biedne robaki?
A małe to jak piąstka. Dziwnież świat się toczy,
Ten to pojmie, kto biedzie spojrzał nieraz w oczy;
Trudnoż je gnać do pracy, gdy nie starczą siły!
Żono, ruszaj co żywo, może się zbudziły
Same, przy trupie matki drżą z głodu i trwogi.
Czy słyszysz? duch umarłej zakołatał w progi,
Otwórzmy je sierotkom. Dalej, w Imię Pana!
Będzież-to nam wieczorem lazło na kolana,
Społem z pięciorgiem naszych wychować je trzeba,
A gdy Pan Bóg dostrzeże z wysokiego nieba,
Że nam chleba zabrakło dla tych biednych dzieci,
Więcej ryb przy połowie napędzi mi w sieci;
Będę pił czystą wodę, a pracę podwoję.
No, idź żono! Co widzę? chmurne czoło twoje?
Nie lękaj się daremno, gdy ja się nie trwożę!
— One już tu, odrzekła, wskazując na łoże.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KLEMENS JANICKI.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

PRZEZ

Michała Jezierskiego.

(Dalszy ciąg.)

Wyjazd.

Są w życiu ludzkiem pewne peryody pomyślności i nieszczęść, nigdy samotnie one domu nienawiedzają. Szczęście prowadzi za sobą szereg niespodzianych, pomyślnych wypadków, a nieszczęściu towarzyszą ciosy, które jedne po drugich ranią zbolałe serca. Od śmierci wojewodziny różne utrapienia spadały na mieszkanców Wiśnickiego zamku. Zdało się, że dwa tylko serca, choć stratą opiekunki zranione, jednak były szczęśliwe, patrząc z radością na przyszłość jeszcze szczęśliwszą. Związani jednem uczuciem, jedną myślą i chęcią, tworzyli jakby świat odrębny, do którego nie dolatywały ludzkie nieugaszone pragnienia, namiętne burze i walki. Pod ich stopą były kwiaty, nad czołem gwiaździste niebo, a w sercu miłość, co wszystko opromienia, wszystko upiększa, podnosi i żyje ciągłym zachwytem: Elżbieta i Klemens byli szczęśliwi.

Pewnego poranku wyładowana bryka z czwórką dzielnych koni, zajechała pod mieszkanie pana Wydżgi, który rzucił się w objęcia gościa i witał go serdecznym uściskiem.

Tym przybyłym był pan starosta Mamert Orzelski, ojciec panny Elżbiety. Choć serce mu się rwało jak najprędzej ucałować córkę, lecz dla uszanowania dygnitarskiego domu, musiał się wprzódy przystojnie przebrać, aby strój odpowiadał jego starościańskiej godności i konsyderacyi, jaką miał dla wojewody. Tymczasem pan Orzelski rozpytywał o nowinach zamku, o śmierci wojewodziny, o rezultatach sejmu Piotrkowskiego. Na wszystkie zapytania pan Rotmistrz odpowiadał ze wszystkiemi szczegółami, ale o tem co mu na sercu ciężyło, o tem co świerzbiał język aby wypowiedzieć, milczał, bo *nobile verbum* dane wojewodzie zamykało mu usta. Ponieważ usiłowanie uszlachcenia Janickiego było rzeczą publiczną, i z sejmowych relacyi pan Orzelski o nich wiedział, przeto zapytał pana Wydżgę jak sądzi o tej sprawie:

— Według mnie — odpowiedział — co się stało, dobrze się stało.

— I ja tak sądzę — odrzekł pan Orzelski — była to pańska fantazya, której szlachta poprzeć nie mogła. Nasi przodkowie nie tym sposobem dobijali się szlachectwa. Ojciec chodził za pługiem, syn bakałarzuje, piękna mi ilustracya.

— Lecz pan Janicki, mości starosto, szczyci się przyjaźnią wojewody, używa na zamku ogromnych względów.

— Wiśnickie względy, panie rotmistrzu, nie są obowiązujące dla całej Polski, u was może on być panem, a u nas zawsze będzie chłopem.

Pan Wydżga uradowany ze słów starosty, nie chciał dalej przedłużać tej rozmowy, aby się z czem niewygadał, wpadł na inny przedmiot i różnemi dawnemi wspomnieniami bawił swego gościa.

Gdy pan starosta ukończył ubranie, poszedł do córki. Po długiem niewidzeniu, miłością przygłuszone serce dla rodzica, obudziło się gorącem uczuciem. Zawisła mu na szyi, głowę schyliła na jego piersi i łza rzewna starosty spadła na czoło córki. W tym uścisku odbiły się wszystkie dziecinne wspomnienia, wszystkie doznane pieszczoty, pamięć matki, ten uścisk całą przeszłość streszczał. Pan starosta nie mógł nasycić oczów patrząc na rozwiniętą w całym blasku piękność swej córki i z rodzicielską dumą pomyślał, że wszyscy synowie najpierwszych dygnitarzy całej Rzeczypospolitej, ugną przed nią kolano a ona jednego z nich uszczęśliwi. Elżbieta rozpytywała się o domie, o ogrodzie, o starych sługach. Starosta zaś rad był wiedzieć o szczegółach jej życia w zamku, krzyżowały się więc zapytania i odpowiedzi w przeciwnych kierunkach. Lecz gdy zapytał o ostatnich chwilach wojewodziny, oczy Elżbiety napełniły się łzami, szlochając opowiadała ojcu zgon drugiej matki i zakończyła temi słowy:

— Klęczeliśmy przy jej łożu, bladość śmiertelna okrywała jej lice, które jaśniały spokojem, wyrazem anielskiej dobroci i powagą tej uroczystej chwili, kiedy duch wstępuje do nieba, położywszy ręce na nasze głowy, słabym głosem wymówiła: „ja za wami prosić będę Boga, bądźcie mężni, życie krótkie, prawdziwe szczęście za grobem”.

— O! moje drogie dziecko — rzekł starosta — ty i w tem życiu będziesz szczęśliwą, niepotrzebujesz męztwa by walczyć z przeciwnościami; ja cię szczęściem otoczę, będę wykonawcą wszystkich twoich pragnień, żadnej trosce niepozwolę zachmurzyć twego czoła, w szczęściu twojem odmłodzą się moje stare lata. Znów dom mój się zaludni i kiedyś dziad stary doczeka się niańczyć twoje dzieci.

— Dziękuję ci, ojcze, za twoje słowa, w których się odbija nieograniczone twoje przywiązanie; w mojem sercu wszystkie uczucia godzić się i mieszkać mogą, ja wszystkich was kocham a każdego innem uczuciem.

— Moja droga córko, będziesz panią w swoim własnym domu, bo łatwo pojmiesz, iż po śmierci wojewodziny, położenie twoje się zmieniło na zamku; sama zostawać tu nie możesz, nawet sama przyzwoitość nakazuje ci wrócić do ojca.

— Pozostało, mój ojcze, w zamku dosyć poważnych niewiast.

— To są, moja córko, tylko parawany, służące do dekoracyi; po śmierci twojej matki oddałem cię w opiekę wojewodzinie, jako krewniaczce, po jej zgonie zostaje ci tylko ojciec. Przyjechałem więc zabrać cię z sobą, co oświadczę i wojewodzie.

— Moje serce, ojcze, zrosło się z tą miejscowością, tu spędziłam najdroższe chwile mego życia, tu się mój umysł i serce rozwinęło; żal mi Wiśnicza opuszczać, ale jeśli każesz, spełnię twoją wolę.

— Przygotuj się Elżusiu do podróży, spakuj twoje rzeczy, za parę dni, lub jutro wyjedziemy.

— I on z nami, drogi ojcze.

— Co za on? moja córko.

— Mój — rzekła zarumieniona Elżbieta.

— Jakto twój? czy twój piesek, czy kanarek?

— Więc ty, mój ojcze, nic nie wiesz? wprawdzie, nic ci o tem nie pisałam, myśląc, że wojewoda ci doniósł.

— Domyślam się, moja Elżusiu, bezemnie już coś ukartowano, czeka mnie jakaś niespodzianka; gdy twoje serce osądziło go być godnym ciebie, pewno błogosławieństwa mego nieodmówię: wojewoda umie oceniać ludzi, na wybór jego całkowicie spuścić się mogę. Powiedz mi tylko, czy to jaki kasztelanic, wojewodzic, czy jakiś rycerz wsławiony.

— Nie nalegaj na mnie ojcze, z ust wojewody o wszystkiem się dowiesz.

— Oj ty figlarko! jakiegoś wielkiego pana wprowadzisz mi do domu; wolałbym dobrego szlachcica, ale w tobie płynie krew Herburtów, którzy miłują się w koligacyach. Ale mniejsza o to, trochę się pożenuję, przywyknę i kochać go będę, bo ty złego wyboru uczynić nie możesz.

Pocałował córkę w czoło i udał się do wojewody. Słowa pana starosty niewywarły na p. Elżbietę przykrego wrażenia, cieszyła się nawet, że dogadza żądaniom ojca, iż jej wybrany nie jest wielkim panem, a jednak ma sławę i wziętość w narodzie. Sama będąc wysoce ukształcona, umiała oceniać zasługi umysłowe i pożytki jakie z nich na kraj spływają. W jej oczach związek z panem Klemensem w niczem nie poniżał, ale ród jej uzacniał, uświetniał. Młode jej serce znało cnoty narodu, ale jego wad nie zgłębiło. Żyjąc ciągle z poetą, wyobraźnia podnosiła, ubarwiała każdy czyn piękny, apoteozowała każde uczucie, patrząc ciągle na dodatnie strony społeczeństwa, a o ujemnych wyobrażenia nie miała. Był to kwiat egzotyczny, cudownych kształtów, z wonią upajającą zmysły, lecz chowany w cieplarni, nie znał słót i burz świata.

Powitanie starosty choć miało formy ceremonialne, lecz gdy począł wylewać swe kondolencye nad zgonem wojewodziny, obu stanęły łzy w oczach i wojewoda uścisnąwszy p. Orzelskiego rzekł:

— Rozczula mnie twe serdeczne współczucie nad stratą mojej żony. Pojmujesz jaki to był cios bolesny dla mnie. Od chwili jej zgonu, nieszczęścia jedne po drugich zaczęły mnie nawiedzać; jakiś fatalizm zawisł nad moim domem, Bóg mi odjął anioła stróża, który ciągłą modlitwą odpędzał troski i niedawał im przystępu.

— Bóg ci zabrał żonę, wojewodo, bo i w niebie potrzebują aniołów, każdy wyrok Opatrzności przyjmujmy z pokorą, tyś jeszcze w sile wieku, twoich usług kraj potrzebuje, a ród twój czeka na potomstwo, aby imię twoje w ojczyźnie nie zagasło.

— Tyś szczęśliwszy, starosto, bo masz córkę, nie lękasz się samotnej starości i śmierć cię nie trwoży, bo odżyjesz w potomkach. Żona moja kochała twoją córkę jak rodzone dziecię, znacznym zapisem zabezpieczyła jej przyszłość, w każdej chwili tę sumę podnieść może.

— Choć mam kawał chleba, panie wojewodo i wierzę tylko w dostatek pracą nabyty, jednak zapis wojewodziny radością napełnia mi serce, bo jest dowodem, że moja córka potrafiła sobie zasłużyć na przywiązanie i względy tej świętej matrony.

— Nie dożyła moja żona widzieć uwieńczoną miłość twej córki, małżeństwem, przed śmiercią jednak ich pobłogosławiła.

— Dotąd nie wiem, wojewodo, kto jest wybranym mojej córki; myślała, żeś mnie wojewodo listownie zawiadomił, a o objaśnienie w tym względzie do ciebie mnie odsyła.

— Jest-to, mój starosto, młodzieniec wielkiej zacności i rozumu, naród go wielbi, a ja go kocham; zaszczytna przyszłość stoi mu otworem, ma już sławę zagranicą i w kraju, każdy więc ojciec chlubić się może takim wyborem.

— Powiedz nareszcie, wojewodo, co to za feniks naszej młodzieży.

— Klemens Janicki — odrzekł Kmita.

Starosta jakby oblany zimną wodą, wstrząsł się, pobladł i jeszcze raz zapytał:

— Kto taki?

— Klemens Janicki — powtórzył wojewoda.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHŁOPSKA ORKIESTRA

pod dyrekcyą

NAMYSŁOWSKIEGO. (*)

Tam wśród huku, na wystawie,
W pośród syku pary,
Piosnka płynie rzewnie, łzawie,
Lub mazurek stary.

Kto tę piosnkę tak namiętnie,
Ze strun wydobywa?
Kto tak nutę czuje smętnie?
Kto przy skrzypkach śpiewa?

Patrzcie, ręka ogorzała,
Przebiega regestra,
To gromadka grajków mała,
To chłopska orkiestra!

Z pod jej ręki tak przyjemna,
Fala tonów trysła!
Że się pytasz, ryk to Niemna,
Czy to szemrze Wisła?

Bez wymagań, ta kapela,
Tworzy to wrażenie,
Że u chłopka-przyjaciela,
Czyste jest sumienie!

Dziwi wielu, że w tem ciele,
W tej chłopskiej sukmanie,
Żyje dusza co tak wiele,
Odczuwać jest w stanie!

A ta dusza, do dziś jeszcze,
To jak struna lutni,
Pęka zwykle, kiedy wieszcze,
Grają na niej smutni!

Ale kiedy wieszcz wśród grona,
Weźmie się do dzieła,
I gra lekko, wtedy struna,
Pewnie nie zginęła!

Mistrzem jesteś Namysłowski,
Bo potrafisz snadnie,
Swą muzyką rozwiać troski,
Co tkwią w sercu na dnie!

Ty sam tylko wśród Wystawy,
Przyznać ci to muszę,
Odsłoniłeś, mężu prawy,
Naszą chłopską duszę!

Wiktor Czajewski.

(*) Na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej, grywa orkiestra, złożona blisko z trzydziestu grajków, ubranych w szare kapoty, przepasane pasem i w białe czapki krakowskie. Są to wszystko włościanie z różnych pozbierani wiosek, wyuczył ich pan Namysłowski na instrumentach, złożył orkiestrę i przewodzi jej obecnie dla przyjemności tłumnej publiczności zwiedzającej Wystawę. Grywają oni lżejsze kompozycye, polki, walce, uwertury, pieśni, marsze, polonezy i t. p., ale najdzielniej oberki, mazurki i krakowiaki, przy których nawet chóralnie przyśpiewują. O tym to śpiewie autor w drugiej strofie robi wzmiankę i w całości wiernie określa wrażenie, jakiego doznaje każdy patrząc na tych tak młodych grajków, ożywionych artystycznym zapałem.

DYONIZA.

DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

PRZEZ

ALEKSANDRA DUMASA (syna)

PRZEKŁAD

Bronisławy K.

(Dalszy ciąg.)

AKT IV.

Dekoracya ta sama.

SCENA I.

Brissot, Pani Brissot.

Pani Brissot (siedzi płacząc, podczas kiedy mąż jej gwałtownie wzburzony, chodzi tam i napowrót po pokoju). Co ja miałam uczynić, nieszczęśliwa?

Brissot. To, co ci nakazywało sumienie. Od chwili gdyś wiedziała prawdę, powinnaś była powiedzieć mi wszystko, bo jestem ojcem, głową rodziny i muszę wiedzieć o wszystkiem, na mnie bowiem cięży cała odpowiedzialność za wasze postępowanie.

Pani Brissot. Ona sama wyznała mi prawdę; a ponieważ to była jej tajemnica, nie miałam prawa jej zdradzić.

Brissot. Lepiej zatem było mnie zdradzać, nieprawdaż?

Pani Brissot. Biedaczka nie obawiała się twego gniewu, lecz drżała na myśl jaką sprawi ci boleść. Ona cię tak kocha. Miała nadzieję, że nigdy się o tem nie dowiesz. Czy mogłyśmy przewidzieć, jakbyś ty sobie był postąpił?

Brissot. To do was nie należało bynajmniej.

Ja sam powinienem był być sędzią w tej sprawie.

Pani Brissot. Wolałaby zabić się raczej.

Brissot. Powinna to była zrobić.

Pani Brissot. Mężu!

Brissot. Czyż nie wolałbym płakać po niej niż przeklinać?

Pani Brissot. Nie ona, tylko on jest winien.

Brissot. Przeciwnie, ona jest winną, potrójnie winną. On nie kalał swojego nazwiska, które już przedtem ojciec i matka i on sam odarli z godności nurzając je w błocie zepsucia. On nie zdradzał miłości i zaufania takich uczciwych jak my rodziców. On w spadku odziedziczył tylko występki i dalej też wiódł żywot próżniaczy, bezcelowy, rozpustny a świat go uniewinniał! Ale ona, kłamała codzień, w obec uczciwych ludzi, którzy ją otaczali. Kiedy rano, zanim poszedłem do pracy, przyciskałem moje usta do jej czoła z najczystszem, najświętszem uczuciem ojcowskiej miłości, nie wiedziałem, że to czoło było wstydem okryte; kiedy wieczorem mówiła mi dobranoc a ja ściskałem ją serdecznie, sądząc, że idzie spocząć po dniu uczciwej pracy, ona śniła o swoim kochanku. O! nie mów mi pani już o niej!

Pani Brissot. Jest to wielkie nieszczęście.

Brissot. I ty to nazywasz nieszczęściem?

Pani Brissot. A przecie nie mówisz mi już pani. Cóż chcesz, ona tak kochała.

Brissot. Wy kobiety dziwnie czasami rozumujecie. Kochała, więc już ją to usprawiedliwia.

Pani Brissot. Wy zaś mężczyźni nie rozumiecie wcale uczuć kobiecego serca. Być może, że nie jesteście zdolni poświęcić się w zupełności dla kogoś i dlatego poczytujecie za zbrodnię kobiecie, gdy gubi się z miłości dla was. Zresztą co się stało, to się już nie odstanie. Ty cierpisz i tego to cierpienia chciałyśmy ci oszczędzić; ale my z Dyonizą jeszcze sroższe przechodziłyśmy męki przez te cztery lata i zdawało nam się, żeśmy już do dna wychyliły ten kielich goryczy. Lecz widać nie dość było tego i trzeba znów rozpocząć drugą drogę krzyżową. Ja zyskuję na tem to tylko, że nie potrzebuję już dłużej ukrywać tej tajemnicy; spadł mi przez to wielki ciężar z serca. Bywały chwile, że chodziłam jak błędna. Tyś tu panem, rozkazuj, czyń co ci się podoba; my zastosujemy się do wszystkiego. Jeśli to będzie nad nasze siły, to umrzemy prędzej i wszystko raz się już skończy. Doprawdy, że życie jest tak ciężkie, iż należy błogosławić Boga, gdy zsyła śmierć na człowieka.

Brissot. Pani de Thauzette spóźnia się jakoś.

Pani Brissot A więc chcesz koniecznie, aby Dyoniza poślubiła tego człowieka?

Brissot. Czyż śmiałaby się opierać?

Pani Brissot. Ależ nie, nawet jej to w głowie nie postało; mowię ci, że jest gotową spełnić co każesz, ale będzie bardzo nieszczęśliwą.

Brissot. Tem gorzej dla niej.

Pani Brissot. Ona nienawidzi tego człowieka i pogardza nim!

Brissot. Nie trzeba go było kochać.

Pani Brissot. Szczęśliwy jesteś, nie popełniłeś w życiu nic złego i dlatego możesz być tak nielitościwym dla własnej swojej córki. Ja także nie mam sobie nic do wyrzucenia i cierpię już cztery lata, gdy ty ledwie półgodziny, a miałabym jednak więcej współczucia nietylko dla niej, ale nawet dla obcych!

Brissot. Ja wiem tylko rzecz jedną: jeśli mężczyzna nie szanuje honoru kobiety, tylko nazwiskiem swojem może zetrzéć tę plamę.

Pani Brissot. Mogłaby przecież żyć zdala od ludzi i świata.

Brissot. Nie ma takiego schronienia, dokąd nie dostałby się mężczyzna. Czyż może być świętsze schronienie nad dach rodzicielski, a jednak znalazł się niegodziwiec co go znieważył.

Pani Brissot. Oddaj ją do klasztoru o surowej regule, gdzie nawet ja, matka, nie mogłabym jej widziéć inaczej, jak przez podwójne kraty.

Brissot Tym sposobem, on odzyskałby wolność zupełną, używałby świata, ożeniłby się, byłby kochanym i poważanym może. Nie, musi również z nią razem ponieść karę. Oboje ukuli dobrowolnie ten łańcuch, niechże go teraz wspólnie dźwigają.

Pani Brissot. Ależ zastanów się, że jeśli dowiedziałeś się o wszystkiem, to jedynie dlatego, że Dyoniza sama tego chciała. Poszła ona za popędem najszlachetniejszego, najwznioślejszego uczucia, gdy poświęciła siebie, aby ocalić siostrę naszego dobroczyńcy od małżeństwa z tym łajdakiem. To co ona uczyniła jest godne uwielbienia. Nie potrzebowała nic mówić, tylko milczéć; mogła pozwolić, aby Fernand ożenił się z Martą, mogła sama wyjść za mąż za pana de Bardannes i ty byłbyś o niczem nie wiedział i błogosławiłbyś ją!

Brissot. Zkądże podobna myśl przyszła ci do głowy? A więc niedość, że z lekceważeniem zdeptała honor swój i nasz, miałaż go jeszcze podstępnie ukraść człowiekowi, któremu zawdzięczamy wszystko? To i tak dosyć, że przebywała w jego siostry towarzystwie.

Pani Brissot. Wywdzięczyła się jej chyba dostatecznie, dając jej taki dowód zaufania.

Brissot. Czy chcesz, abym ci powiedział o czem myślisz w tej chwili? Oto dlatego pragniesz żeby Dyoniza pozostała wolną, że wiesz iż pan de Bardannes ją kocha i przypuszczasz, że może będzie tyle szlachetnym, wspaniałomyślnym a raczej szalonym, że pomimo tego wszystkiego z nią się ożeni. Tak, o tem marzysz, wiem dobrze... ale tego nic chcę, nie chcę być wspólnikiem tak niecnego wyrachowania i w tak szkaradny sposób wypłacić się temu człowiekowi, za tyle dobrodziejstw od niego otrzymanych. Jeżeli my nie rozumiemy uczuć kobiecego serca, wy nie pojmujecie co to jest honor mężczyzny. Nie należę do tych ludzi, którzy niewinnym każą cierpiéć za winy drugich. Ona poślubi swojego kochanka, a pan de Bardannes jeśli zechce się ożenić, znajdzie godną swej szlachetnej bezinteresowności. Sądzę, że na to zasługuje. Takie jest moje zdanie i od niego nigdy nie odstąpię.

Pani Brissot. Bóg dobrze zrobił, obdarzając większą tkliwością serce matki; przywiązanie ojca nie wystarczyłoby dziecięciu.

Brissot. Ponieważ pani de Thauzette nie przychodzi, idę jej poszukać.

(Pani de Thauzette wchodzi.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

POGADANKA ZE LWOWA.

Chwała Bogu, przebyliśmy dość szczęśliwie febrę wyborową i dostarczymy na jesieni 63 mężów polityków austryackiej Radzie państwa. Akcya wyborcza dla tego, który nie jest w niej interesowanym, np. dla mieszkańców Królestwa, musi się dziwną wydawać: przypomina bowiem średniowieczne napady choroby ś-go Wita, pod wrażeniem których, tańcowały całe miasta do upadłego. Z początku przypatrują się ludzie dość obojętnie różnym staraniom aranżerów wyborczych, wzruszają ramionami dziwiąc się, jak może coś podobnego zapalać; lecz w miarę rozwijania się akcyi, widzą, że mimowoli coś ich wciąga w ten szalony wir, z widzów stają się aktorami, z aktorów zaś namiętnymi agitatorami pełnymi dziwnej zapalczywości, na którą nie ma hamulca.

Czas wyborów zresztą dla apatycznego Galicyanina, jest pewnego rodzaju orzeźwiającą emocyą, czemś pobudzającem nerwowo i zniewalającem do budowania nowych zamków na lodzie. Dalibóg, już to nikt tak w świecie nie potrafi Polaków prowadzić na pasku, jak rząd austryacki. Wszystko się niby daje, niby pozwala, niby sprzyja a w rzeczywistości ciągnie się co może, ostatnią kroplę potu. Kto z ziomków moich pragnie wyuczyć się świętej cierpliwości i żyć w krainie nieustannych nadziei, to niech tu przyjeżdża, a nadziejami temi, które do grobu zabierze, nie jedno ale sto piekieł można wybrukować.

Źle wam, mówi rząd, no, to samiście sobie winni. Któż tu rządzi u was? wy sami. Macie wszystko: konstytucyą, autonomią, język, prawa, swobodę sumienia, a jeżeli pieniędzy nie macie, to pracujcie. My też ciągle pracujemy, znosimy miód, a jak tylko w Wiedniu zobaczą, że jakoś cała koszula na grzbiecie, zaraz wyrastają w Wiedniu nowe jakieś potrzeby, aspiracye do zrównania dochodów z wydatkami i ministerstwa żądają dla potęgi państwa podniesienia podatków i opłat. Wdzięczni Polacy zezwalają, gardłują na posiedzeniach rady państwa i delegacyach wspólnych, a rząd głaszcze nas po głowie delikatną rączką i powiada: bardzo ładnie, kontent z was jestem, grzeczni jesteście. Po takiej pochwale, poczciwy Polak nadmie się z radości, pychnie parę razy z głębi piersi, poczem się ukłoni z pewną fantazyą i powie: ojcowski rządzie dobrodzieju, a możebyśmy też co dostali i my, tak coś na regulacyą rzek, coś na podniesienie przemysłu, choćby dostawę butów dla wojska, trochę posad w Wiedniu dla naszych dzieci, bo widzi rząd dobrodziej, krucho z nami. A i owszem i owszem, co tylko będzie można, jak honor kocham, dla was miłych Polaków wszystko; my tylko na was stoimy: zaraz zrobimy przedłożenie do Izby, żeby wam dali, prawda należy wam się, bo wy biedacy, was dawniej krzywdzono. Cała Galicya tedy jak jeden mąż zaciera ręce, piętnaście milionów na regulacyą rzek, no to mi rzecz, przynajmniej unikniemy w przyszłości strat milionowych, przez wylewy zrządzanych i coś się przy robotach w kraju oberwie, ten zarobi chwała Bogu. Przedłożenie wniesione, komisya wybrana, wszyscy w niej za nami. Ale, ale moi panowie, odzywa się rząd, mam tu pilniejszą sprawę, z którą się musimy naprzód ułatwić; musimy kolej północną oddać dalej żydom w dzierżawę, bo dalibóg, skarb nie ma pieniędzy na wykupno i widzicie takie są okoliczności wyższe, że nie można inaczej. Rządzie

dobrodzieju, kiedy ta kolej będąca główną komunikacyą naszego kraju z resztą Austryi, niszczy nas i ze skóry obdziera na wszystkich transportach, które z domu wyprowadzamy w świat i ztamtąd sprowadzamy: ona jest główną przyczyną klęsk naszych! To wam się tylko zdaje, kolej poczciwa, ona was kocha, wy się na tem nie rozumiecie i wierzcie mi, że my te rzeczy lepiej od was znamy i waszego dobra pragniemy... Zresztą ręka rękę myje... poparcie dla kolei, za regulacyą rzek. Zgoda, piękne za nadobne, no jnżcić trzeba coś pokazać rządowi, że my za nim. I staje delegacya jak jeden mąż, z łona jej wynurza się nawet na ochotnika sprawozdawca, który poświęca swe przekonania osobiste jako ekonomista *pro publico bono* i przekonywa całą Izbę, że korzystniejszego układu żadne państwo w świecie z żadnem towarzystwem nie zawarło. Układ potwierdzony, radość powszechna... panowie Polacy, dobrze, bardzo dobrze, wy jesteście filarem Austryi... No, a regulacya rzek?

Ot widzicie, sprawa ta cokolwiek się mąci i muszę wam powiedzieć otwarcie, z waszej przyczyny. Przyznajcie, że zrobiliście głupstwo, a może co więcej z ową sprawą Läenderbank i Kamiński... Myśleliśmy, że to jakoś się zatrze, a tu patrzajcie, wrogowie nasi wywlekli ją z komisyi i gotowa przyjść na porządek dzienny. Dopieroż to będzie heca, nawycierają się ust wami, aż strach, a przyznam się, dla honoru Polaków to nie będzie ładnie... Zastanówcie się co więcej warto: honor delegacyi polskiej czy regulacya rzek. Ta druga nie uciecze; tyle wieków znosiliście wylewy, no co tam, trochę was tam podmuli, kilkanaście kóp zboża czy siana zabierze, ale za to honor ocalony.

Wiecie co, kadencya Izby już się kończy, zamkniemy sesyę i gęby się zamknie wrogom naszym i waszym, a za to po nowych wyborach skoro się zbierze Izba, słowo honoru, wasza regulacya przyjdzie na stół. Nie wierzycie, jak Boga kocham, w mowie tronowej wpakujemy wzmiankę i już jakbyście mieli regulacyą.

I to prawda i to prawda, pomyśleli posłowie zadumawszy się mocno. Dla honoru kraju trzeba zrobić tę ofiarę... tak, tak, honor narodu przedewszystkiem, tak zamknąć gębę wstrętnym niemcom, pal licho rzeki, niech wiedzą, że i my umiemy fortel na fortel.

Zamknął tedy rząd Izby i gębę centralistom, a między niemcami krzyk: „polacy rej wodzą, polacy nas gnębią, polacy ciągną do przepaści Austryą, hajże kto żyw na polaków! Mają dwóch ministrów, mają prezydenta w Izbie, chcą zniszczyć skarb; naród to pełen zachłanności, nikomu żyć koło siebie nie pozwoli, już zjadł rusinów, żydów dojada, mówić po niemiecku zapomniał: koalizyą zrobić na polaków, obławę urządzić... wytępić... A co, słyszycie? mówi rząd, co to o was gadają... Bójcie się ran Boskich, nie wymagajcie tyle, bądźcie przezorni, co wam po tych butach dla armii; żyliście bez tego i dalej żyć będziecie, nie róbcie nam kłopotów: cierpliwości, wstrzemięźliwości i roztropności.

A z temi rusinami ostrożnie, wszyscy na was krzyczą, ja wiem, że to nieprawda, ale widzicie, tak dla pozoru puścić ich z dziesięciu przy nowych wyborach do Rady państwa, trzeba gęby im zatkać. Dlaboga, rządzie dobrodzieju, dziesięciu za dużo, to wrogowie wasi i nasi, chodzą z centralistami, do koła naszego nie pójdą, tylu nie można, najwyżej pięciu. Dobrze, niech będzie i pięciu, a ja was upewniam, że oni ze mną pójdą choć do koła nie wstąpią, my takich dobierzemy co to będą ni to ni owo i z rządem będą trzymać, a wy wiecie, że rząd toż samo co i wy.

I tak się też stało, jak raz, pięciu rusinów wybrano, resztę jak sobie rząd dobrodziej życzył, ludzi roztropnych, cierpliwych, wytrawnych i wierzących święcie, że w Austryi z największem powodzeniem hodują się gruszki na wierzbie. Wprawdzie było przy wyborach dość aspiracyi wolnomyślnych i buntowniczych, były próby wprowadzenia na posłów krzykaczy, frazesowiczów, warchołów, domagających się bardziej stanowczego napierania, ale dzięki zdrowemu rozsądkowi wspieranemu gorliwie przez życzliwe organa rządowe, nie puściliśmy tylko jednego i to ze Lwowa.

Aj ten Lwów, dziwnie niepoprawne miasto, z niego to już nic porządnego nigdy nie wyrośnie. Poprostu swawolne, rozzuchwalone dzieci, na które najlepszą byłaby pani Brzezińska. Zdrowo myślący patryoci dali mu bonę pod napisem: „Przegląd" i to bonę drogo kosztującą, uczciwą i gorliwą, która nieprzestaje przemawiać codzień do zdrowego rozsądku, ale cóż zrobisz z warchołami, śmieją się i swawolą, a terez po tej wyborczej swawoli wylegają się na trawie i cieszą, że bonie pokazali figę.

Ale wracam do wyborów jeszcze, żeby oświadczyć, iż ten czas niezmiernie wpływa na złagodzenie obyczajów towarzyskich i rozbudzenie uczuć miłości bliźniego. Zaniedbane stosunki znajomości, jakoś w dziwny sposób odnawiają się teraz i kłaniają się sobie i ręce ściskają. Nieprzystępni arystokraci zbliżają się do mizernego plebsu, zaczynają się troszczyć o los pojedyńczych rodzin, wspominać o łasce swej i protekcyi, w miasteczkach następuje formalne zbratanie się surduta z kapotą lub siermięgą. Kochany, poczciwy i zacny był ten lud, jakież teraz odbiera dowody braterstwa.

Pan kandydat na posła i jego adherenci piją z jednego kieliszka z ludem, pytają się czy mu nie potrzeba pieniędzy na upłatę podatków, czy mu nie potrzeba drzewa na poprawę budowli. Wszystko co dotąd dolega chłopa, wysokie podatki, szarwarki, stemple, uciążliwości kontuminacyjne przy zarazie bydła, niezawodnie będzie zmniejszone albo usunięte, jeżeli kandydata posłem obiorą. Nic też dziwnego, że włościanin taki pasiony nadziejami, karmiony, częstowany, pieszczony, zaczyna z wyborów robić spekulacyą i poprostu targuje się o swój głos jak o krowę lub wieprzaka. Kto da więcej, temu służy. Jednakże bądź co bądź, jeszcze najwięcej u niego znaczy wola p. starosty, czyli naczelnika powiatu. *Befel z Becyrku* i za nim stojący urzędnik podatkowy, jest potęgą nielada w oczach chłopa, a jak do tego przyłączy się sędzia powiatowy, który dysponuje kozą, no to chłop idzie na sejm i głosuje za kim każą. Ztąd też wybory u nas zawsze z góry są przewidziane, jak rząd sobie życzy tak pójdą, czego dowodem, iż podług rozkazu przeszło pięciu zapowiedzianych z kuryi wiejskiej rusinów.

Trudniej aczkolwiek idzie rządowi sprawa w miastach, gdzie więcej niezależni wyborcy, jakoś nie boją się bardzo pana starosty. Tu więc potrzeba znów innych sprężyn zniewalających, których dostarczają instytucye finansowe. Kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, wszystko to w $^3/_4$ obraca pożyczanemi pieniędzmi, dla nich więc kredyt jest bytem; otóż w miastach jednanie instytucye kredytowe dla pewnego kandydata decydują o wyborze. A w czyjemże ręku są owe banki i kasy? W żydowskich; żydzi więc robią posłów i robią na tem interesa.

Z tego powodu w takich miastach jak: Kołomyja, Stanisławów i Brody, najzacieklejsza odbywała się w tym roku agitacya wyborcza, szczególniej że występowali tam żydzi na kandydatów i nie żałowali grosza. Hece tam wyprawiano godne ołówka Hogarta, w Kołomyi nawet musiało interweniować wojsko i dawać ognia ślepemi ładunkami do tumultów żydowskich, które niedopuszczały do urny wyborców z przeciwnego obozu.

Skład przyszłej Izby prawie się nie zmienił i możemy się spodziewać dalszego ciągu polityki praktykowanej przez ostatnie sześciolecie.

Będą nam obiecywać, głaskać, upewniać o życzliwości, odwlekać a w rezultacie lawirować jak zwyle w Austryi, gdzie nie idzie nigdy o szczerą inicyatywę a tylko o trzymanie w szachu narodowości tego sztucznego państwa.

Lwów zaczyna być nieznośnym. Pył z szosowanych ulic zasypuje oczy i gardła, mamy wciąż suszę, a warunki podobnego stanu połowę ludności miejskiej wypędzają gdzieś na letnie mieszkania.

Nim to jednak nastąpi, zarządy różnych instytucyi filantropijnych i dobroczynnych, jak mogą osuszają nasze kieszenie, urządzając tak zwane tutaj festyny i wycieczki gromadne za miasto. O festynach tych zaaklimatyzowanych przez niemców, dawniej tu rej wodzących, napiszę w następnej pogawędce. Mają one wiele dobrych i ujemnych stron, lecz pierwszych więcej, a bądź co bądź urozmaicają życie towarzyskie, łączą ludzi i zbliżają, dostarczając wiele przyjemności za małe pieniądze.

Po gimnazyach i szkołach odbywają się teraz egzamina tak zwane dojrzałości, które w ostatniej chwili ministeryum obostrzyło.

Za wiele mamy inteligencyi z którą rząd nie ma co robić, sądzi więc, że drogą utrudnień zniechęci młodzież do nauki, a zwróci do więcej praktycznych zajęć w przemyśle i handlu.

Teatr, który powiedziawszy nawiasem jest teraz bardzo dobry, na letnie miesiące porozsyłał działtwę swą w różne strony. Operetka zbiera laury w Krakowie, komedya i dramat jedzie do Krynicy, a resztki będą się borykać we Lwowie przy pomocy gościnnych występów artystów ze sceny Warszawskiej. W ostatnich dniach powzięto myśl ściągnięcia bądź co bądź czcigodnego Żółkowskiego, do którego nawet wystosowano adres licznemi podpisami opatrzony. I rzeczywiście, sędziwy patryarcha sceny polskiej, powinien nam zrobić tę łaskę.

Lwów jako wielbiciel jego i znawca, zasługuje na to.

Omen.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

W Czerwcu 1885 r.

Karnawał letni zakończył się w tych dniach w Paryżu, wielkiemi wyścigami w lasku Bulońskim i kwiatową zabawą. Mieliśmy sposobność przypatrzyć się pięknym strojom, które wydały

się tem świetniej, w blasku słońca najdrobniejszą nie przyćmionego chmurą. W ubraniu wytwornych paryżanek przemagał kolor biały a raczej śmietankowy, lub tak zwany *Ivoire* (kości słoniowej). Wiele też było sukien niebieskich i różowych ale w nadzwyczaj bladem odcieniu. Kolor lila dawno zaniedbany, powraca wyraźnie do mody, noszą go w odcieniu heliotropowym.

W formie sukien większa dziś panuje prostota, mniej są w ogólności przeciążone wolantami i draperyami. Spódnica u nich zazwyczaj podwójna, jedna fałszywa widoczna tylko u dołu, druga krótsza, bardzo rzęsisto nafałdowana, lekko podniesiona z jednego lub dwóch boków. Szarfy z szerokiej wstążki, morowej lub *ottomane*, to gładkiej, to w pasy, to w przerabiane bukiety, powszechnie dziś przyjęte. Kapelusze słomkowe przemagają nad innemi. Widzimy niektóre plecione z grubej słomy, używane nawet do większego ubrania. Zdobią je wysoką egretką, ułożoną z rozmaitych kwiatów, pióra i skrzydełka dają się jeszcze widzieć, ale w ogólności ustąpiły miejsca kwiatom, co na lato piękniej i właściwiej wygląda.

W parasolikach wielka panuje rozmaitość. Koronkowe białe ubierają kwiatami, tak na rączce jak w górze; uważaliśmy bardzo szczególne, złożone całe z ażurowych pręcików, przeplatanych bluszczem albo powojem.

Do najmodniejszych tkanin na suknie, należy krepon z surowego jedwabiu, w deseń zwany *Crepon de Sumatra*. Noszą zarówno muślin, indyjski, w wielkie kwiaty malowane w bladych odcieniach, na tle białem lub blado błękitnawem. Fular w rzucany groszek ogólnie też przyjęty, groszek ten znacznej wielkości, bywa niekiedy w dwóch lub kilku kolorach. Najwięcej jednak uważamy sukien z kanwy, zwanej też *etaminą*. Bywa ta kanwa jedwabna, wełniana, albo też bawełniana, bywa gładka lub też w przerabiany deseń. Najstrojniejsza z surowego jedwabiu szarego w paski morowe, w kolorach mchowym, morderowym, brązowym, przyjęta na większe wystąpienia.

Po tych ogólnych uwagach, dajemy tu opis letnich strojów, które nas szczególniej uderzyły na ostatnich wyścigach. Główna galerya, zajęta przez najwytworniejsze panie, wyglądała jak wielki wieniec z kwiatów. Wybór tu bardzo trudny, na ten wieniec składały się najpierwsze modniarki paryzkie i tacy mistrze jak Worth, uznany za wyrocznię w świecie mody.

Młoda mężatka, miała suknię białą z haftowanego tiulu na jedwabnej spódniczce *gros-grin*, w odcieniu słoniowej kości. Po obydwóch bokach wierzchnia spódnica lekko przymarszczona, podpięta była gałązkami akacyi białej. Kapelusik biały koronkowy, przybrany egretką z akacyi, dopełniał świeżego stroju. Od ramienia przez stanik spadała gałązka tychże kwiatów.

Inne ubranie składało się z białej spódniczki, ogarnirowanej kilka razy alansońską koronką. Stanik do tego czarny koronkowy, z boku spadała szeroka szarfa ze wstążki morowej w pasy białe i czarne, złożona z dwóch końców i dwóch długich na łokieć pukli.

Kapelusik z czarnej koronki chantilly, z rondkiem mocno do góry podniesionem, ogarnirowany brzegiem koronką białą alansońską, podpięty był nad czołem bukiecikiem róż bladoróżowych bez liści, z wierzchu przybrany takąż egretką.

Inna suknia czarna, koronkowa, miała stanik z materyi czarnej, zasianej w drobne, różowe kwiatki. Takaż szarfa spadała w tyle z pod karoczka. Kapelusik do tego czarny, z delikatnej słomki ażurowej, przybrany egretką z trawy, pomieszanej z różowym wrzosem.

Czwarta suknia z etaminy jedwabnej, szarej w paski morowe brązowego koloru. Spódnica wycięta w ostre zęby, objęte ciemnym aksamitem. Z pod zębów widać pierwszą spódniczkę brązową, plisowaną w kontrafałdy.

Stanik marszczony, *à la vierge*, obciśnięty pasem aksamitnym, brązowym, z szarfą spadającą na tył sukni, mocno namarszczonej. Kapelusik brązowy ze słomy szeroko plecionej, podbity aksamitem, ubrany egretką z suchych kłosów, przetykanych maczkiem i bławatkami.

Piąta suknia z etaminy popielatej, w morowe pasy ciemno stalowego odcieniu. Na pierwszej spódniczce ciemnej z trzema wolancikami, idzie druga w pasy, rozcięta po bokach. U dołu równie jak na rozcięciu, dany szlak jedwabny, naszyty oksydowanemi paciorkami.

Stanik spięty z przodu na oksydowane guziki, ubrany odpowiednim szlakiem. Szarfa morowa spada z pod karoczka. Kapelusik do tego popielaty słomkowy, z koronką popielatą naszytą oksydowanemi perełkami, nad czołem bukiecik z bladych róż, takaż egretka nad podniesionem rondem. Parasolik z popielatej błądyny, podwleczony różową-materyą, przybrany różami.

Ubranie młodej panienki. Spódniczka jasno błękitna jedwabna, bez żadnego garnirunku, na to druga lekko udrapowana z muślinu indyjskiego w błękitne i blado różowe powoje, podpinana różowemi puklami z wązkiej wstążki. Kapelusik okrągły z białej brukselskiej słomki, przystrojony powojem w dwóch odpowiednich kolorach.

Suknia młodej mężatki, bardzo strojna, z materyi mienionej w dwóch kolorach: drzewiastym i różowym. U dołu szeroki wolant. Przody spódnicy szeroko roztwarte, z pod spodu widać przedni bryt fałszywej spódniczki z adamaszku w kwiaty, w tych samych dwóch kolorach. Kapelusik do tego różowy, okrągły z pękiem strusich piór białych.

Inna znów skromniejsza suknia, kanwowa, szara. Na gładkiej spódniczce, układanej w zaprasowane kontrafałdy, idzie druga krótsza, przerabiana cała w zielone liście paproci. Stanik przymarszczony, obciśnięty zieloną, morową szarfą. Kapelusik okrągły z szarej słomki, przybrany egretką z paproci.

Z pomiędzy licznych fularowych sukien, odznaczała się szczególniej jedna na tle śmietankowem, w wielki deseń błękitny i brązowy. Spódnica mocno nafałdowana w tyle żadnego nie ma garnirunku. Na to idzie tunika z koronki śmietankowej; krótka z przodu, tworząca zęby po bokach, w tyle znacznie przedłużona. Stanik do tego błękitny z lekkiego aksamitu, wycięty u dołu w zęby, spięty z przodu na rząd perłowych guzików. Kołnierzyk stojący, aksamitny, podwleczony białą koronką. Kapelusik okrągły ze słomki brukselskiej, podbity brązowym aksamitem, nad rondem upięta wielka kokarda z błękitnej gazy, ozdobiona pęczkiem niezapominajek.

Kończymy na tem opis wyścigowych strojów, a dodamy słówko o zwykłych codziennych ubraniach, które magazyny tutejsze przygotowały dla paryżanek rozjeżdżających się na wieś lub do morza. Między innemi zwróciły uwagę naszą suknie półbatystowe, koloru *bise* czyli razowego chleba, zahaftowane całe w muszki szafirowe, pąsowe albo mchowe, czasem wszystkie te kolory mięszają się razem. Najładniej ze wszystkich wygląda taka suknia, zahaftowana w biały rzucik. Za garnirunek służą falbaneczki, haftowane w maszynie, w kolorze do rzucika zastosowanym.

Widzieliśmy też letnie suknie z pąsowego półbatystu w biały groszek, ogarnirowane białą koroneczką.

Kostiumy do morza, robią z letniego wigoniu w kolorze szarym. Spódniczka u nich w tyle rozniesista, rozchodzi się po bokach; przez ten otwór widać pierwszą spódniczkę z wełnianej tkaniny w pasy, zwanej *limousine*, w dwóch albo trzech żywych kolorach. Stanik wigoniowy, z krótkim bawetem i karoczkiem, ma przody w górze otwarte, pod spód idzie kamizelka z limousiny.

Nigdy jeszcze nie widzieliśmy na kapeluszach tyle rozmaitych kwiatów jak w tym roku. Podniesiona forma kapelusza wymaga wysokiego bukietu w kształcie egretki. Pióra i ptaszki tak niegdyś ulubione, dają się widzieć tylko wyjątkowo, wszystko dziś zastąpiły kwiaty, a szczególniej róże w najrozmaitszych gatunkach i odcieniach. Pomyślnym zbiegiem wypadków, Warszawa nie może pozazdrościć kwiatów Paryżowi, ani potrzebuje przepłacać drogo przywożonych, mając wielką obfitość, wyrabianych w zakładzie pani Siwińskiej. Widzieliśmy nieraz w Paryżu, prześliczne róże i inne kwiaty, które mogły śmiało współzawodniczyć z najpiękniejszemi, jakie rozsyłają na świat słynne fabryki paryzkie. Czas nam zrzec się uprzedzenia, że to tylko piękne i dobre co do nas przychodzi z zagranicy.

Zresztą pani Siwińska, przez dwudziestoletni pobyt w Paryżu, przejęła się tutejszym smakiem, materyał sprowadza też z Paryża; nie widzimy więc przyczyny dlaczegoby jej kwiaty nie miały wyrównać paryzkim w doskonałości, zalecając się przytem ceną nierównie dostępniejszą.

WIADOMOŚCI Z KRAJU.

*** **Na Grodno.** Nieszczęśliwy los mieszkańców Grodna, zyskał szczere współczucie w sercach naszej publiczności.

Za przykładem komitetu Wystawy, który oddał całodzienny dochód z 16 Czerwca na rzecz ofiar pogorzeli, poszło i wielu eksponentów. Jedni poświęcili znaczny procent od sprzedaży wyrobów, inni cały rezultat dziennych tranzakcyi.

Najwymowniejszym dowodem, że dobry przykład idąc z góry podziałał dodatnio na nowo poświecone umysły; jest karteczka, umieszczona na stole bardzo umiejętnie wyrobionym z drzewa: „Stół ogrodowy z leszczyny tatrzańskiej, cena rs. 9, ofiara na pogorzelców w Grodnie, od górala Kokondeja ze Szlachtowej."

Wszyscy spieszą na pomoc nieszczęśliwym biedakom, pozbawionym w tej chwili dachu nad głową i kawałka chleba, a że zbiorowemi siłami cudów niemal dokonywać można, żywimy więc nadzieję, że nieszczęśliwi pogorzelcy będą zabezpieczeni od grożącej im nędzy.

Zabawa urządzona w tym celu na placu wystawowym, znakomicie się powiodła. Zebrało się przeszło 20,000 osób.

Program zaimprowizowany prawie w ostatniej chwili, w całości wykonanym został.

W pawilonie głównym odbył się koncert solistów, na placu zaś popisywały się trzy orkiestry.

Po przeprowadzeniu koni wystawowych, nastąpiły wyścigi włościańskie, a o zmroku zapłonęła iluminacya.

Usiłowania komitetu, wystawców, a w znacznej części pań naszych, które podjęły się sprzedaży kwiatów, cukrów i chłodników, uwieńczył znakomity rezultat z zabawy, wynoszący 10,000 rubli.

Pomimo wszelkich ofiar ze strony ogółu, nie wszystkie jednak szkody powetować się dadzą. Do takich należą straty poniesione przez znakomitą powieściopisarkę, Elizę Orzeszkową. Wraz z domem jej, własnością będącym, spłonęła dość znaczna biblioteka i dużo rękopismów, w znacznej części przygotowanych do druku.

⁂ **Poświęcenie grobu** Antoniego Edwarda Odyńca, odbyło się 18 Czerwca o godzinie 11 przed południem. W kościołku św. Karola Boromeusza na Powązkach, ustawiono katafalk, na nim trumnę uwieńczoną kwiatami, J. E. biskup sufragan warszawski ks. Ruszkiewicz, odprawił mszę żałobną za duszę poety. Jednocześnie odbywały się Msze przy bocznych ołtarzach, a modły za zmarłego słała rodzina, przyjaciele i znajomi.

Potem nastąpiło poświęcenie grobu, przybranego na tę uroczystość mnóstwem rzadkich roślin i światła. Po dopełnieniu konsekracyi, pasterz wezwał obecnych do modlitwy. Smutna ta ceremonia wzruszyła wszystkich do głębi.

⁂ **„Lodzer Zeitung".** Złośliwe to a nieprzyjazne nam pismo, dziwne teraz przechodzi koleje. Nazrucawszy się tylokrotnie na uczciwie redagowany i wielce pożyteczny „Dziennik Łódzki", po ostatnim pożarze, w którym spłonęła drukarnia Petersiljego, nieszczęśliwa „lodzerka" wychodzi obecnie odbita pismem łacińskiem z pod prasy „Dziennika".

⁂ **Paweł Ratajewicz**, stary, spracowany dyrektor teatrów prowincyonalnych, zakończył życie w Tomaszowie Zamojskim.

⁂ **Juljan Ochorowicz** znajduje się obecnie w Warszawie. Jego termomikrofon umieszczony na wystawie, w pawilonie Abakanowicza, budzi ogromne zajęcie i ściąga tłumy publiczności, która składa wynalazcy gorące dowody uznania. Po wykonaniu każdego z pojedyńczych numerów koncertu, którego tony dochodzą tutaj z zupełną dokładnością, entuzyazm wzmaga się, słuchacze osłupieni z początku, wśród burzy oklasków, powtarzają imię Ochorowicza. Sławny nasz rodak osobiście kieruje doświadczeniami.

⁂ **Z Wystawy.** Dział rolniczy już zamknięty, okazy bydła, owiec, drobiu usunięte, stajnie świecą pustkami, lecz dział przemysłowy pozostał i jest zwiedzany bardzo licznie. Już to przyznać należy, że pp. przemysłowcy nie żałowali starań i kosztów, aby wystąpić jak najlepiej, a wystąpieniu swemu nadać ramy jak najświetniejsze. Pocieszającym jest objaw postępu przemysłu w naszym kraju, postępu, który nie ustaje ani na chwilę, chociaż ogólna stagnacya nie mało staje mu na przeszkodzie. Pessymiści może powiedzą, że pod tym względem, jak pod wieloma innemi, za granicą znacznie nas wyprzedzono, nie przeszkadza to jednak, byśmy nie mieli zdobyć sobie kiedyś w przyszłości pierwszorzędnego stanowiska.

⁂ **Szkoła zegarmistrzowstwa.** Jeden z zegarmistrzów tutejszych, powziął myśl założenia w Warszawie małej szkoły zegarmistrzowstwa, z wykładami teoretycznemi w lokalu szkoły rzemiosł, przy ulicy Jasnej.

Zadaniem szkoły będzie pierwotnie przygotowanie dobrej czeladzi tegoż fachu, potem zaś mając już odpowiednie siły, projektodawca zamierza rozwinąć wyrób zegarków kieszonkowych i ściennych.

⁂ **Przemysł** krajowy rozwija się coraz bardziej, nowe wynajdując drogi. W mieście naszem założoną ma być na wielką skalę fabryka aksamitu.

⁂ **Stanisław Szoltz-Rogoziński** spodziewany jest wkrótce w Warszawie.

⁂ **Zakład gimnastyczny** powstać ma wkrótce w Lublinie, staraniem d-ra Gustawa Dolińskiego. Kierownikiem będzie p. Wasilewski, który zakłada szkołę pływania na lewym brzegu Bystrzycy. Oby tylko lublinianie dość obojętni w ogóle, gdy idzie o poparcie użytecznego pomysłu, zechcieli tym razem zrobić wyjątek w swych nawyknieniach i poparli obie szkoły.

⁂ **Matka sławnych śpiewaków** Edwarda i Jana, (bawiących obecnie w naszem mieście) i głośnej Józefiny, Emilia z Ufniarskich Reszkowa, zmarła w tych dniach w Borownie, pod Częstochową.

WIADOMOŚCI Z ZAGRANICY.

⁂ **Odkopaliska.** Na terytoryum należącem do znakomitego tragika Ernesta Rossi, pod Florencyą, odkopano doskonale zachowaną grupę Bachusa i Faunów. Badacze sztuki porównawszy te rzeźby z kopiami, które znajdują się w Watykanie, zadecydowali, iż statua Rossiego jest oryginalnym utworem Praksytelesa. Rossi posiada już małe muzeum cennych odkopalisk, wydobytych z należącej do niego ziemi.

⁂ **Ulewa.** W Tessalii spadł w przeszłym tygodniu deszcz, który padał 60 godzin. Obawiano się katastrofy z r. 1883. Na szczęście szkody stosunkowo niewielkie, tylko w Tyrnowo runął most kamienny i 40 domów, ofiar zaś w ludziach nie ma wcale.

⁂ **Praktyczne.** Ku wielkiej obawie panów kapeluszników, jakiś niemiec szerzy propagandę, mającą na celu zniesienie ukłonów kapeluszami. Może byłoby to korzystne dla kieszeni, lecz zwyczaj tak powszechny trudno usunąć, a jeszcze trudniej zastąpić go nowym.

⁂ **List eks-cesarzowej** napisany do Msgr Goddarda proboszcza w Chislchurst, który obchodził srebrny jubileusz, zawiera między innemi te smutne wyrazy: „W kościele P. Maryi, gdzie wszyscy troje modliliśmy się zwyczajnie, znajdują się obecnie dwa groby. Tych, którzy mi byli drodzy, już nie ma... Pozostałam sama niby szczątek rozbitego okrętu, który dowodzi jak kruche i marne są wspaniałości tego świata."

⁂ **Jeszcze jeden.** Testament Wiktora Hugo, datujący z r. 1881, znaleziony został w tych dniach. Niektóre jego punkta brzmią cokolwiek inaczej niż w ostatnim, a wykonawcą testamentu poeta mianuje p. Leona Say, który przeznaczoną mu misyę przyjął.

⁂ **Barwy wrażeń.** Leon Gozlan wpadł niegdyś na oryginalny pomysł, oznaczenia barwami wszelkich wzruszeń i wrażeń. I tak: pobożność miała kolor jasno błękitny; rezygnacya, szary; radość, zielony; przesyt, kawowy; przyjemność, różowy; sen, tabaczkowy; zamyślenie, pomarańczowy; boleść, czarny; nuda, czekoladowy; przykra myśl o rachunku do zapłacenia, myśl o pieniądzach, do odebrania, purpurowy; pierwsze *rendez-vous*, jasno tabaczkowy; dwudzieste, ciemno-brunatny. Barw zupełnego szczęścia Gozlan wymienić nie mógł, ponieważ nigdy go nie zaznał!

⁂ **Pomnik Darwina** odsłonięty został w przeszłym tygodniu w muzeum przyrodniczem w South-Kesington, przez prof. Huxley'a.

⁂ **Pożar w muzeum.** W piątek d. 12 b. m., w samo południe, z niewiadomej przyczyny wybuchnął silny pożar w muzeum indyjskiem w Londynie. Pomimo energicznego ratunku, muzeum wraz z cennemi zbiorami zgorzało do szczętu. Ogień przeniósł się do sąsiedniego budynku wystawy wynalazków; początkowo sądzono, że i cała wystawa pójdzie z dymem, na szczęście jednak zdołano go opanować. W chwili wybuchu ognia w budynkach wystawy znajdowało się 10,000 osób, pomimo to nieszczęścia z ludźmi nie było. Podobno uratowano znaczną liczbę obrazów, kosztowne obicia, oraz zdobyte przez ks. Walii trofea indyjskie.

⁂ **Krystyna Nilson** wygrała proces wytoczony przeciwko spadkobiercom męża, którzy wyrokiem pierwszej instancyi trybunału paryzkiego skazani zostali na zapłacenie śpiewaczce 207,761 fr. wraz z procentami. Sumę tę pożyczyła ona niegdyś swemu mężowi, p. Rounaud.

⁂ **Prorok.** P. Delaunay, mieszkaniec Paryża, zdobył sobie sławę nieomylnego proroka. Specyalnością jego są trzęsienia ziemi, a przepowiednie dotychczas się sprawdzały. Obecnie na rok 1886 p. Delaunay straszy nas okropną rewolucyą podziemną w porze gdy ziemia pozostawać będzie pod bezpośrednim wpływem jednej z największych planet, jak np. Jowisz, albo grupy asteroidów, lub też gdy słońce i księżyc znajdować się będą jednocześnie najbliżej ziemi.

⁂ **Margrabia Salisbury** należy zarówno pochodzeniem jak i majątkiem do najbardziej poważanych parów Anglii. Jako drugi syn, mało miał widoków na przyszłość i własną pracą zmuszony był sobie pomagać. Został więc współpracownikiem kilku czasopism, a jego artykuły polityczne napiętnowane były torysowskim duchem. Śmierć brata postawiła go na wyższem stanowisku, lecz kierunek przekonań lorda Crauborne zawsze jednakowym pozostał. Pomiędzy nim a Disraelim istniała głucha zawiść. Od 1880 r., gdy Disraeli się usunął, Salisbury należał do izby wyższej, gdzie jako uznany przywódca torysów, toczył walkę z ministeryum Gladstona.

OPIS RYCINY KOLOROWEJ.

Suknia ze stanikiem bawełnianym. Pokrycie i przybranie sukni jedwabnej stanowi ażurowo tkana etamina. Stanik z kołnierzem wykładanym jedwabnym, dopełnionym chusteczkowemi końcami z etaminy, zebranemi pod kokardą na bawecie. Wykrój dopełnia kamizelka z kołnierzykiem stojącym. Guziki i torsada z perełek.

Suknia z vêtement. Odrobiona z gładkiej etaminy, ma tylne bryty tuniki krajane w jednym ciągu z plecami zaszytemi w zakładki i drugiemi boczkami, upięcie przednie spada od fałdowania zaczynającego się od ramion. Z boków zebrane jest węzłami, z pod których wysuwają się trójkątne kawałki dodane oddzielnie. Szerokie obłożenie morowe dane u dołu przodu.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się rycina kolorowa.

Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Iюня 1885 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).